Nro 31. R. 1837. ŚRODA 19 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O OSŁACH I INNYCH ZWIÉRZĘTACH.

Trudno bywa zrozumieć, kiedy (nie jak młotem
Bo wszystko krom rozumu, cią- (gnie się za złotem.
Fredro.

Czemuż za godło głupstwa nie obrano żadnego innego zwiérzęcia, tylko długouchego osła? — Wszak wszystkie równo są głupie, a udzielony im instynkt w miarę potrzeb tylko, nie dowodzi wcale, żeby małpa od osła rozumniéjszą być miała! — Ale małpa da się nauczyć, da się przekonać — pudel służyć ci będzie — sokoł przyzwyczai się do łowów — osła naucz czegokolwiek bądź łaskaw! — Nie brak więc rozumu, ale upor i twarde stanie przy swojém, charakteryzuje osła. — Iluż to znam ludzi, którzy przy cale ograniczonéj głowie, osłami nazwać się niémogą, bo dają zmiénić swoje wyobrażenia, zmiéniając je na lepsze, dozwalają do głowy przystępu radom i naukom. — Prawdziwy osieł, jest to kamiéń, z którego ani proźbą, ani groźbą, ani nawet uskutecznieniem groźby, to jest batogiem nic nie zrobisz. Nieszczęściem takich osłów na świecie jak maku — gdzie się obrócisz, wszędzie się o takiego otrzesz, gdzie spojrzysz, musisz go zobaczyć. Człek osieł nosi głowę w górę, świszcze chodząc, ręce w kieszenie chowa, ma siebie za najrozumniéjszego, śmieje się z drugich, całe życie próżnuje, roznosi plotki, i tak uporczywie stoi przy swojém zdaniu, że gdyby szło o zbawienie duszy pewno by go nie zmiénił. Oto cecha po któréj go poznasz. Łatwo temu naznaczyć przyczynę. — Osieł chwyta jakieś zdanie nie rozbiérając, trzyma się go nierozumiejąc, a niepojmując dla czegoby drugie od tego lepszém być miało,

obstaje zajadle przy swojém, dając za przyczynę — Ja tak uważam — mnie się tak zdaje!! — Dla takich ludzi niéma szczęścia ani piękności, nieczuli podrzezniacze tych, których za przykład wzięli — chwalą z téj saméj przyczyny, dla któréj cielęta w bajce biegają. Nie czując nic a nic, śmieją się ze wszystkiego, jak gdyby wszystkiém gardzili — słowem, biada temu, komu się z niémi żyć dostanie!! — Podobni do nich, lecz nierównie lepsi i dogodniéjsi w towarzystwie są ludzie Cielęta. Ci dla ograniczonego umysłu, przeciwnie zupełnie sobie postępują, jak osły. — Nic nie rozumiejąc na wszystko się zgadzają, dają z sobą zrobić co się podoba, o nic nie dbają i żyją sobie spokojnie, nikomu nie zawadzając. Człowiek Cielę ubiéra się zwykle niechlujnie, patrzy i nie widzi, chodzi z otwartą gębą, chustkę zawiązuje koło szyi jak postronek, frak plami i jé całe życie co popadnie — Na każdą rzecz mówi — *tak* — bo nie widzi przyczyny dla czego by miał mówić — *nie!* Chodzi sobie na spacér nie dba o nic, śpi smaczno, żonie ulége, dziwuje się każdéj rzeczy i umiéra za zwyczaj z reputacyą, bardzo godnego obywatela, z fajką w gębie, z cukierkami w kieszeni, z uśmiéchem na ustach. Z resztą człowiek Cielę, nie zmiernie jest potrzebny w towarzystwie, nikomu nie zawadza nie przeczy, nie gniéwa się i wszystko chwali. — Są ludzie Osły, są ludzie Lisy, Wilki, Lwy, Papugi, ludzie Świnie, Konie, Psy, ale tych opisywać nie trzeba — każdy łatwo pozna, łatwo zadeterminuje — w każdym szynku nauczą cię kogo masz Psem nazywać, a kogo Lisem.

INDAGACYA ŻYDA.

Młody Żydek, piérwszy raz oskarżony przez swoich współwyznawców o dopuszczenie się defraudacyi, nauczony był od swego starego ojca, aby w czasie indagacyi do któréj powołany został, wszystkiego się zapiérał, o cokolwiek bądź zapytanym zostanie. — Gdy więc ów Żydek stanął w urzędzie Konsumcyjnym, wyznaczony do wyprowadzenia z niego indagacyi

Urzędnik; podług form zwyczajnych, począł mu zadawać następujące pytania. — *Urzędnik.* Jak się nazywasz? — *Zyd.* Co, ja się nazywam? jabym się mial nazywać? niech mnie Pan Bóg od tego broni, ażebym ja się kiedy nazywal. — *Urzędnik.* Głupcze! przecież musisz mieć jakieśkolwiek nazwisko. — *Żyd.* Niech Jegomość temu nie wierzy. Ja wiem, że te galgany co mnie oskarżili, to oni powiedzieli Jegomości, że ja się nazywam; ale bodaj im tak wszystko dobrze się dzialo, jeżeli ja się nazywam. — *Urzędnik.* A więc nié masz żadnego nazwiska? — *Zyd.* Jabym go mial mieć, a na co? co mnie po tém? na co mnie się to zdalo? — *Urzędnik.* Gdzieś się rodził? — *Zyd.* Co, ja się rodzil? a proszę Jegomości niech Jegomość sam osądzi, na coby ja się rodzil? Albo to ja jaki galgen lub szacher macher, żeby ja się rodzil; to moje przeciwniki, co na mnie pociskali takie falszywości, to oni się chyba rodzili; ale bodaj oni tak zdrowi byli, jeżeli ja się kiedy rodzil. — *Urzędnik.* Więc się nie rodziłeś wcale? — *Żyd.* Bodajby ja tak nigdy nie umarł, jeżeli ja się rodzil. — *Urzędnik.* Czy masz rodziców? — *Żyd.* A ches mir! a mnie co potém? ja ich nigdy nié mial, ja ich ani widzial, ani slyszal; i niech mnie pieką, niech mnie na patelni usmażą, to ja nigdy nie powiem, że ja mial rodziców. — *Urzędnik.* Czy masz żonę i dzieci? — *Żyd.* A waj! a co jaby z niémi robil, żeby ja ich mial? — *Urzędnik.* Więc jesteś kawaler? — *Zyd.* Z przeproszeniem Jegomości, to się na mnie nigdy nie pokaże, że ja byl kawaler. — *Urzędnik.* Więc musisz bydź wdowiec, albo rozwodnik? — *Żyd.* Muszę? a dla czego muszę? albo mnie kto każe? albo mnie przyjdzie co z tego? albo ja i tak żyć nie mogę? — *Urzędnik.* Ile masz lat? — *Zyd.* Co to znowu jest? ja mam mieć lat? a zkąd się to wzięło? Niech Jegomość nie slucha tych lapserdaków, co oni mu takie potwarze na mnie pogadali. Ja mam mieć lat? a kto to widzial? — ja się wcale nie przyznaję do tego i gotów jestem przysięgnąć, że ja nié mam lat. — *Urzędnik.* Gdzie miészkasz? — *Żyd.* No, pókito tego będzie? Gdzie ja mam

miészkać? ja nigdzie nie miészkam. — *Urzędnik.* Jakto nigdzie? — *Żyd.* A tak, nigdzie, to jest, ani tu, ani owdzie, ani tam nawet. — *Urzędnik.* Z czego się utrzymujesz? — *Żyd.* Wasydues, co to jest? co to Jegomość sobie myśli o mnie? Bodajby ja tak wszystkiego dobrego doczekał, jeżeli ja się utrzymuję. — *Urzędnik.* Więc jesteś bez sposobu do życia? — *Zyd.* Ny, ja sobie jestem.... ja sobie jestem i tak i owak, ale ja się wcale nie utrzymuję. — *Urzędnik.* Żydzie, ty musisz bydź szalony. — *Żyd.* No, wolno Jegomości sobie żartować. — *Urzędnik.* Żydzie, tyś filut. — *Żyd.* To za wiele dla mnie honoru, proszę Jegomości. — *Urzędnik.* Żydzie, idź za drzwi. — *Żyd.* No, niech tak będzie, jak się Jegomości podoba.

BURZA.

Pomrok ponury
Skrył twarz natury,
W tém wichrów siła
Nagle zawyła,
Moc ich szalona
Druzgocze drzewa,
Szumi ulewa,
Z czarnych chmur łona
Pioruny biją.
Zbrodnie się kryją.

Ah! gdzież ucieknie,
Któreż ukrycia
Przyjmą tę duszę;
Śmierci i życia
Kiedy Pan rzeknie:
»Skarać ją muszę.«

Stójcie zbrodniarze!
Jeszcze nie karze.
On tylko w blasku,
W piorunów trzasku
Oznajmił siebie,
Że jest na niebie.

Nie zadrżał prawy,
Ojciec łaskawy
Zastraszył dzieci,
Ale za chwilę
Znowu im mile
Słońcem zaświéci.

Próżno was zwodzą
Chciwi wawrzynów
Mędrce zaciekli,
Że już dociekli,
Z jakich się płynów
Te grzmoty rodzą.

Boga to palec,
Bóg to przestrzega,
Że czas ubiéga,
I na człowieka
Poprawę czeka:
Nieraz zuchwalec
W błędach zajadły,
Co gwiazdy zmierzył,
Gdy grom uderzył,
Zadrżał wybladły.

Niewierni ludzie,
Boga nie znacie,
Kogoż szukacie
W uczonym trudzie?
Myśl was ta mami
Znać to koniecznie,
Co Stwórca wiecznie
Zakrył przed wami.
Gdy zgłębiać chcecie
I cóż znajdziecie?
Dzieł swych nikczemność,
Rozumu ciemność.

Czas nieścigniony
Szybko ulata,
Już chwil millijony,
Ten co grzmi w niebie
Miészkańcom świata
Pokazał siebie
W ognistéj chmurze,
Na świętéj górze:

»Mnie Boga znajcie,
»Bliźnich kochajcie.«
Tak rzekłeś Boże,
I milczysz wieki;
Z tronu wieczności
Widzisz jak może
Bydź kres daleki
Człowieka złości.

Ty niewidomy!
Zapalasz gromy,
Ty słońce gasisz,
Noc w gwiazdy krasisz.
A ci morderce,
Ci niedowierce
Mówią od ludów:
»Bóg przestał cudów.«

O! wy zuchwali,
Coście zdeptali
Boga ołtarze,
Drżyjcie zbrodniarze.

Bo niespodzianie
Ta noc nastanie,
Ten czas straszliwy,
Gdzie słońce spadnie,
A sprawiedliwy
Co niebem władnie,
Każe siarczystym
Gromom ognistym:
Wszystko potrawić,
Cnotę zostawić!

DELIKATNOŚĆ.
(*Zdarzenie prawdziwe.*)

W stołecznem mieście *** zebrało się jednego razu towarzystwo piérwszych osób, celem obéjrzenia skarbcu koronnego.— Gdy się już goście widokiem pięknych i nader kosztownych kléjnotów nasycili, Inspektor odprowadziwszy ich do piérwszego pokoju, prosił, aby się króciuchną chwilkę zatrzymać raczyli, i natychmiast przyniósł miednicę pszennych otrąb. Towarzystwo zastanowiło się, kiedy prosił, aby każdy z gości umył sobie ręce i pytano go ze śmiéchem, o przyczynę, tak szczególniéjszéj ceremonii. To jest urządzenie, od bardzo da-

wnych czasów, odpowié: początek zaś onego był taki. Zdarzyło się, że raz towarzystwo najznakomitszych osób oglądało skarbiec tutéjszy. Młoda dama znalazła w jednym nader kosztownym pierścieniu tak wielkie upodobanie, że się nié mogła wstrzymać od zatrzymania onego w ręku, w mniemaniu, że jéj nikt nie uważa. Owczasowy Inspektor gabinetu chciał uratować honor téj damy, przyniósł misę otrąb, oświadczył towarzystwu, że umywanie się w nich starożytnym jest zwyczajem i podawał miednicę wszystkim koléjno, owéj zaś damie na samym ostatku. Ta zrozumiała skinienie Inspektora i umywając ręce, wpuściła pierścień w otręby tym więc sposobem uratowany został pierścień, honor damy i urząd Inspektora, któryby był nie zawodnie utracił, gdyby się był pierścień nie znalazł. Chwaląc delikatność ówczasowego Inspektora, goście wśród śmiéchu i żartów umywali sobie ręce. Młoda hrabina *** otrzymała miednicę na samym ostatku, i ona gładkie umyła sobie rączki; nikt niedostrzegł jéj rumieńca, jedynie tylko wzrok jéj żegnający Inspektora okazał, ile mu jest wdzięczna za tak pobłażającą delikatność. Zaledwie sam pozostał, poszedł do miednicy i znalazł pierścień do kléjnotów korony należący. — Od tego czasu kléjnoty pod szkłem tylko okazywane bywają.

MYŚLI.

Przytomność téj którą się kocha, osładza wszystko, nawet i oziębłość.

Nié masz nic boleśniéjszego, nad rozłączenie dwóch osób, kochających się wzajemnie.

Nié masz przykrzéjszego stanu, nad stan kobiéty, zarazem brzydkiéj, ubogiéj, a zalotnéj.

To co się nazywa stałością, jest tylko częstokroć lenistwem zmienności.

Ten co się podoba, nie jest zawsze najpiękniéjszym i najlepszym, ale najszczęśliwszym.

Pracując dla szczęścia innych, samym sobie zapewniamy szczęście.

Mały jest krok z nieszczęścia do obłąkania.

— —